Nr. 571. (Wydanie poranne). We Lwowie czwartek dnia 8 grudnia 1904. Rok XXXVII.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres „DZIENNIK POLSKI" — Lwów, plac Marjacki 1. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	4 halerzy	poranny	6 halerzy
popołudniowy	4 halerzy	popołudniowy	5 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Kryzis przedkonstytucyjny w Rosji.

Lwów 7 grudnia.

Mnożą się oznaki, że kryzis w państwie carów zaostrza się coraz bardziej i moment przełomu zbliża się szybciej jeszcze, niż to przewidywali ci, którzy do stworzenia tego stanu przyłożyli rękę. Jeśli przed rokiem jeszcze, wolnościowe nadzieje i usiłowania, — odliczywszy Finlandję i Polskę, gdzie specjalne panują stosunki — szerzyły się tylko wśród nielicznych grup rosyjskiej młodzieży, dziś, wobec niepomyślnych dotychczas rezultatów wojny, prąd wolnościowy wstrząsa całą inteligencją rosyjską, która w konstytucji upatruje jedyne lekarstwo na niedomagania olbrzymiego państwowego organizmu Rosji. Jak długo pionierami ruchu wolnościowego w Rosji byli Polacy i wogóle nie Rosjanie, tak długo rząd, czując oparcie na miljonach rdzennych Rosjan, mógł to bagatelizować, był bowiem w stanie stłumić go. Dziś sytuacja odmienna: konstytucji żądają już sami rdzenni Rosjanie i rząd, czując zbliżającą się burzę, nie gdzieś na kresach, ale u siebie w domu, ustępować poczyna.

Doskonałą ilustracje sytuacji w Rosji, znajdujemy w jednym z ostatnich numerów *W. Allg. Ztg.* Czytamy tam:

„Najważniejszym może wypadkiem, lecz w każdym razie symptomem potężnej zmiany stosunków, jaka dokonywa się w Rosji od początku obecnej wojny, jest bez zaprzeczenia niespodziewany fakt, że carowa-wdowa przeszła na stronę księcia Mirskiego i że nie można jej już uważać za nieprzejednaną przeciwniczkę politycznych reform. Carowa-wdowa, która zawsze uchodziła za kobietę wysokiej inteligencji, nie zdołała się już dłużej opierać przeświadczeniu, że Rosji grozi katastrofa, jeżeli rząd nie zejdzie z dotychczasowej drogi. Jak daleko sięga jej skłonność i gotowość do zreformowania obecnego ustroju państwowego, trudno na razie docieć, to jedno atoli jest już pewnem, że jej zachowanie się po ostatnim powrocie do Petersburga, wywołało w tamtejszym świecie politycznym najwyższe zdumienie. Nic atoli nie rzuca tak znamiennego światła na doniosłość obecnej sytuacji w Rosji, jak ta okoliczność, że wdowa po Aleksandrze III. występuje dziś przeciw Pobiedonoscewowi. Jest to w każdym razie rzecz wielkiej wagi dla stronnictwa reform, ponieważ, jak wiadomo, carowa-wdowa wywiera decydujący nieraz wpływ na swego syna, obecnego cara.

W Rosji doszło już do tego, że o cofnięciu lub stłumieniu prądów, które powstały, ani mowy być nie może. Coś w każdym razie uczynić będzie trzeba, jeśli w państwie nie mają powstać groźne zaburzenia. Zdaje się, że nawet ks. Mirski jest zdumiony skutkami dotychczasowej swej działalności ministerjalnej; słychać także, że nie przypuszczał, iżby złagodzenie systemu rządowego takie wywołać mogło konsekwencje.

„Potężnie wprost rusza się dziś prasa rosyjska. Odkąd nastał łagodniejszy kurs w cenzurze rosyjskiej, powstało nie mniej, jak 22 nowych gazet. W Moskwie bogaci kupcy zebrali fundusze na założenie umiarkowanie liberalnego organu *Wiek XX*, którego wydawcą jest były dyrektor rosyjskiego oddziału na ostatniej wystawie paryskiej, Kowalewski. W Petersburgu zaczął wychodzić organ *Nasze Wremia*, redagowany przez znanego profesora ekonomji. Już trzeci z rzędu numer tego pisma został skonfiskowany i zachodzi obawa, że czeka je z powodu zbyt śmiałych artykułów jego redaktora, zupełne zawieszenie. Trzeciem wreszcie, bardzo interesującem. nowem wydawnictwem perjodycznem, jest *Słowo*, redagowane przez Perczowa, który należy do gorących zwolenników idei Tołstoja, a szerzy je w jeszcze mistyczniejszej, a więc bardziej niebezpiecznej formie.

„Ten ruch prasy w połączeniu z kongresem ziemstw, wytworzył w Rosji takie usposobienie, że rzekomo nawet ks. Mirski jest bardzo zaniepokojony. W reakcyjnych kołach dworskich, zapanowało prawdziwe przerażenie. Słychać, że zwłaszcza w. książę Sergjusz, generał-gubernator Moskwy, a głowa t. zw. stronnictwa wielkich książąt, przyznaje otwarcie, iż zanosi się w Rosji na zwrot bardzo niebezpieczny.

„Nietylko bowiem reakcjoniści, lecz także rewolucjoniści rosyjscy nie wątpią już, jak się zdaje, że pod niejednym względem ważne dokonają się zmiany. „Partja rewolucyjna" bowiem, która dotychczas uprawiała propagandę czynu, uchwaliła narazie zająć stanowisko wyczekujące „z bronią u nogi" — i wstrzymać się chwilowo od dalszych zamachów, dopóki nie wyjaśni się kwestja, czy rząd zamierza dać Rosji pewne chociaż swobody, lub nie. I przyznać trzeba, że zamachy nihilistyczne wykonane w obecnej chwili, byłyby tylko wodą na młyn reakcjonistów."

Chwila jest więc niezwykle poważna i dodać należy tylko, że nietylko „zamachy nihilistyczne", o których wspomina korespondent, ale więcej może tego rodzaju działania jak słynna „koordynacja", do której t. zw. „Liga", jak piąte koło u wozu się przyczepiła, może wiele zaważyć na szali reakcyjnej roboty takich Pobiedonoscewych, Sergiuszów itp. czarnych duchów narodu rosyjskiego. Trzeźwy ogół polski wydał już wprawdzie sąd o tem, co myśli o „koordynacji", jednak nigdy na świecie zapaleńców nie brak, którzy przy beczce prochu ze światłem manipulują. Baczność tedy...

Włoska mowa tronowa.

Lwów, 6 grudnia.

Mowa tronowa króla Wiktora Emanuela II, którą zainaugurował nowowybrany parlament zjednoczonej Italji, była w głównych swych zarysach parafrazą manifestu, wydanego do „ludu" włoskiego przez Giolittiego. gdy w lecie t. r. ujrzał się zniewolonym zaapelować do wyborców i... rozwiązać izbę, Manifest ten, a w ślad za nim rzeczona mowa tronowa, jest tedy dobrze skonstruowanym programem politycznym, który *de facto* — acz dopiero był i jest na papierze — odniósł już świetny sukces: przeprowadzone wybory powszechne dały dla Giolittiego wynik nadspodziewanie pomyślny. Większość, na której się opiera gabinet jego, spotężniała jeszcze w izbie, kosztem żywiołów radykalnych. Jak przypominamy sobie z doby wyborczej, do utrącenia zwłaszcza wybitnych przewódców socjalistycznych z wielkich miast, jak np. Medjolan i Genua, przyczynili się w wysokim stopniu wyborcy katoliccy, którzy zwolnieni *tacite* z więzów watykańskiego zakazu, co do ich udziału czynnego i biernego w akcji wyborczej, (tz. „*non expedit*"), poszli w tych miastach po wielu latach po raz pierwszy zwartą falangą do urny i głosami swymi przeforsowali bądź to wybór własnego kandydata, — jak np. w Medjolanie — bądź też dopomogli umiarkowanemu do zwycięstwa nad przewrotowcem. Czy Giolitti zrozumiał należycie to formalne *memento* ze strony kurji papieskiej, czy odgadł olbrzymią siłę polityczną, która drzemie w miljonowych zastępach katolickich królestw i czy bodaj we własnym interesie będzie starał się dążyć do zbudowania jakiegoś pomostu pomiędzy Kwirynałem a Watykanem — to naturalnie okaże się niejednokrotnie w ciągu dalszych rządów jego i wystąpień w izbie. W owym manifeście jednak przedwyborczym i obecnie w mowie tronowej, nie ma niestety najlżejszej nawet wskazówki, która naprowadzałaby na domysł, że naczelne sfery rządowe we Włoszech, rozpoczęły istotnie przynajmniej... zastanawiać się poważnie nad tyle ważną i doniosłą dla przyszłości Włoch kwestją pojednania papiestwa z dynastją sabaudzką.

Mowa tronowa zapowiada głównie środki, z pomocą których rząd zamierza urzeczywistnić swój program polityczny. Przedtem król ponawia swoje *credo* swobód i wolności, które wygłosił był w chwili objęcia tronu, po tragicznej śmierci swego rodzica — zamordowanego, jak wiadomo, przez zbrodniarza-anarchistę, — dziś zaś wzmacnia niejako to wyznanie swoje oświadczeniem uroczystem, że oto, zdaniem jego, wszystkie zagadnienia reorganizacji społecznej dadzą się najsnadniej rozwiązać tylko na drodze wolności! Wnuk Wiktora Emanuela II, twórcy zjednoczenia Italji, mógł wypowiedzieć ten frazes bez cienia obłudy, a przeciwnie w myśl jeno tradycyj, które ożywiają tę dynastję. We wszystkich bowiem walkach, wszczynanych przez naród włoski celem tego zjednoczenia się i odrodzenia ojczyzny, dynastja sabaudzka stawała zawsze na czele „rewolucji" patrjotycznej i dlatego też z dumą uzasadnioną, bo na podstawach historycznych, mógł teraz król — potrącając o serdeczne objawy radości ogółu włoskiego, przy sposobności narodzin następcy tronu — zawołać do Włochów, że w Italji dynastja a lud — to jedna niczem nierozerwalna całość! Skoro przeto „wolność" była hasłem walk narodu o budowę ojczyzny, następnie zaś stała się cementem, tę budowę umacniającym, to rozumie się samo przez się, że ona i dzisiaj może i powinna głównie posłużyć jako niezawodny środek do społecznego umocnienia Italji na wewnątrz. Musi zatem sprawiedliwość społeczna szersze zataczać kręgi w całym narodzie, coraz głębsze zapuszczać w nim korzenie — a to nietylko przez podźwignięcie warunków bytu warstw najniższych, ale i przez to, że we wszystkich starciach i zderzeniach kapitału z pracą, ma być każdy gwałt stanowczo pominięty. Jego zaś miejsce winno i musi zająć pokojowe, rozjemcze porozumienie się pracodawców z robotnikami. Bez kwestji, takie stanowisko jest głównym warunkiem swobód ekonomicznych, które jednak, wobec wzmagającej się z roku na rok konkurencji zagranicznej nie mogą mieć dostatecznego zabezpieczenia, jeśli nie będzie rozrostu i rozwoju wolności duchowej, przez pomnażanie i rozszerzanie oświaty. Słusznie zatem domaga się król w mowie swojej od parlamentu, aby ten przedewszyskiem i z natężeniem sił wszelkich, wspierał oświatę. Jeżeli gdzie w Europie, to w słonecznej Italji admonicja ta z wyżyn tronu naprawdę nie jest zdawkowym frazesem, lecz potrąca śmiało o najboleśniejszy wrzód Włoch zjednoczonych. Toż w kraju tym, acz jest powszechne prawo wyborcze, zawisło, jednak — wedle konstytucji — od umiejętności czytania i pisania, więc też skutkiem przerażająco wielkiej liczby analfabetów, w stosuku do cyfry ludności, Włochy mają bajecznie małą liczbę wyborców. A następstwem tego naturalnem jest, że każdy poseł tamtejszy zgoła nie jest pewny opinji swych wyborców, a w ślad znów za tem, rząd nie zna i również nie jest pewny opinji izby. Stąd niewątpliwie pochodzą te częste niespodzianki w państwie i parlamencie włoskim.

Rozumie się samo przez się, że w dalszym ciągu mowa tronowa akcentuje silnie tz. pokój międzynarodowy, „zabezpieczony trwałymi sojuszami i stosunkami przyjaznymi, jako najważniejszą rękojmię ustawicznego rozwoju ekonomicznego Italji. Ustęp takiej treści powtarza się — jak wiadomo w każdej europejskiej mowie tronowej, mimo to jednak wypadki i doświadczenia z kilku ostatnich dziesiątków lat aż nadto pouczają ludy, że pomimo uroczystych zapewnień pokojowych z ust głów koronowanych, Europa ledwo dysze już pod obuchem budżetów wojennych... I nie wzajemna konkurencja na polu ekonomicznem, nie kontrasty narodowościowe i rasowe, ale wyłącznie ten „zbrojny pokój", podtrzymywany przez żądze zaborcze rozmaitych dynastów, doprowadza zwolną narody oświecone starego kontynentu do ruiny.

Wspomnieliśmy u wstępu, że ta mowa tronowa nie zawiera niczego, co wskazywałoby na chęć pojednawczą rządu z papiestwem. Z drugiej jednak stony, nie zawiera także momentów, drażniących w wysokim stopniu uczucia katolickie znacznej większości Włochów; jak n. p. sprawa uregulowania ustawodawstwa klasztornego lub rozwodów. Optymiści widzą w tem rodzaj ustępstwa dla katolików, za ich lojalne zachowanie się podczas ostatnich wyborów. Niezawodnie jest w tem okruszyna prawdy. — Mowę tronową, względnie jej rodzicielkę: program polityczny Giolittiego, przyjęła większość izby bardzo życzliwie. Czy to usposobienie jej wytrwa jednak dłużej, orzec w tej chwili trudno. Pierwszą zaraz próbą tego będzie wybór marszałka izby. W miejsce staruszka Bianchieri'ego, stawia rząd przewódcę radykałów Marconę, który jednak nie zażywa ogólnej sympatji. Na tem też posiedzeniu izby, zarysuje się dokładniej nieco horoskop przyszłego żywota energicznego i zręcznego bez kwestji premiera Giolittiego.

Gospodarka masonów we Francji.

Główny organ katolików niemieckich, *Kölnische Volks Ztg.*, zamieszcza w sprawie gospodarki masońskiej we Francji artykuł, z którego przytaczamy ważniejsze ustępy:

„Niejednokrotnie występowaliśmy w ostatnich czasach przeciwko rozpowszechnionemu w niektórych kołach katolickich zwyczajowi, zwalania wszelkich niegodziwości, zdarzających się w świecie, na lożę masońską, spostrzegania lub podejrzywania wszędzie ręki masońskiej. Skłonność ta doprowadzała dość często do przykrych pomyłek. Wystarczy pod tym względem przypomnieć głośną swojego czasu Taksiliadę. W odnośnych kołach nie rozróżniano w sposób wystarczający pomiędzy manifestacjami, wolnomularstwa w poszczególnych krajach. Ogólnym i wspólnym rysem, cechującym tajne te stowarzszenia, jest niewątpliwie ich przeciwieństwo do pozytywnego chrześcijaństwa. Siła jednak, z jaką się ujawnia to przeciwieństwo, jest odmienna, odpowiednio do charakteru ludności i rozwoju kościelno-politycznego w krajach poszczególnych.

„Najgroźniejsze jest wolnomularstwo niewątpliwie w krajach romańskich, w Hiszpanji, Włoszech i Francji. Pociąg do krańcowości, cechujący Romanów, zaznacza się przedewszystkiem w dziedzinie religijnej i kościelno-politycznej — po obydwóch stronach. Jeden ekstrem rodzi tam ekstrem przeciwny. Nadzwyczaj ostre manifestacje ze strony kościelnej przeciwko loży, tłómaczą się w znacznej części doświadczeniami, zebranemi w krajach romańskich.

„W obecnej chwili występuje we Francji na jaw przeciwny religji i Kościołowi kierunek wolnomularstwa ze szczególną jaskrawością. Stanowi on właściwe środowisko i najsilniejszą sprężynę przepełnionej nienawiścią akcji przeciwko wszelkiemu wpływowi kościelnemu, która obecnie spycha w tym kraju na plan podrzędny wszelkie inne zagadnienia. Przedewszystkiem też jego robotą jest ohydne szpiegostwo w armji, budzące wstręt u ludzi uczciwych we wszystkich obozach politycznych. Na dowód tego twierdzenia, przytaczamy poniżej głosy dzienników niemieckich, których nikt o klerykalizm podejrzywać chyba nie będzie.

W *Tägliche Rundschau* czytamy:

„Zasięganie informacyj o oficerach u „Wielkiego Wschodu" i to o ich przekonaniach, t. j. czy oni lub ich krewni uczęszczają do kościoła, czy w ogóle żywią uczucia religijne, albo nawet klerykalne, słowem — o najtajniejszych sprawach życia ludzkiego, porównać jedynie można z metodą stosowaną przez Jakobinów za czasów pierwszej rzeczypospolitej. Twierdzenie, że za drugiego cesarstwa zasięgano informacyj o oficerach u Jezuitów, nie jest poparte żadnymi dowodami".

W podobnym duchu wyraża się *Deutsche Zeitung*:

„Jeżeli w ostatnich czasach dzienniki opozycyjne dowodziły bezustannie, że Francją rządzą masoni; jeżeli przytaczały przykłady, jak komenderujący generał usunięty został ze swego stronnictwa, ponieważ ściągnął na siebie niechęć szewca masońskiego, albo jak prefekt poddać się musiał rozkazom loży — to wzruszano ramionami i uśmiechano się z politowaniem. Znano nienawiść Kościoła i stronnictw katolickich do wolnomularstwa; wiedziano, że przypisują mu wszelkiego rodzaju zbrodnie i machinacje. Tymczasem fakty ujawnione w tych czasach okazały się daleko jaskrawsze, niż najgorsze oskarżenia. Okazało się więc, że loże masońskie tworzą w istocie pradziwy rząd poboczny. Ten rząd poboczny, wykonywany bywa w systemie szpiegostwa i dobrowolnej policji tajnej, jakiego w tem udoskonaleniu nie posiadała monarchja w najgorszych swych czasach.

„Najniższe instynkty i popędy wzięto na swoje usługi. Kraj cały oplątany jest siecią, formalną organizacją szpiegów i donosicieli. Niechęć, zazdrość, złośliwa ciekawość szpiegowania życia prywatnego i rodzinnego dostarczały informacyj, od których zależał los oficerów. Co wolnomularze: nauczyciele i lekarze, notarjusze i inżynierowie, krawcy i szewcy dowiedzieli się o oficerach swego garnizonu i przesłali „Wielkiemu Wschodowi Francji", centralnemu zarządowi lóż, to uporządkowano tam troskliwie i przekazano ministerstwu wojny. W ministerstwie zaś wojny cenny ten materjał uległ ponownemu, troskliwemu uporządkowaniu i klasyfikacji i

---

(27)

Kazimierz Gliński.

Szlachcic na zagrodzie.

Powieść obyczajowa z XVIII wieku.

Ale po trzech niedzielach, gdy spichrz potrzeba było podeprzeć, na podwórku pana Bajbuzy jedna i druga sosenka się zjawiła — i znów szło wszystko trybem dawnym, jeno z ostrożnością większą.

Pan Michał wahał się.

A tu dzwonią szklenice i już na misach, u braci sąsiadów wypożyczonych, tłuste połcie świniny imbierem pachną. Słychać radośne okrzyki drużyny zgłodniałej, głos stolnika:

— Panie pańciu!... to ci uczta królewska!...

A dźwięk sztućców, wydzieranych nawzajem, gra gędźbą miłą...

Nie strzymać!...

— O Mordasie wiedząc coś nie coś, a zawżdy się przemógł i poszedł — pociesza się Bajbuza. — A ksiądz, mało-li to nieprawości w ucho mu wpada, przecz że milczy, spotkać się z nim sromu nie ma?

Woń świniny, dźwięk szkła, pociągają pana Bajbuzę — a tu pan Onufry z domu wypada i woła:

— Bój że się waszmość Boga! czekamy na waćpana...

— Idę! Bajbuza rzekł...

Tchnął ciężko — do góry podniósł wąs i przestąpił próg izby.

Czy tłok, jaki w izbie panował, czy opar, jaki bił z niej, czy widok pana Powały, stojącego pośrodku z puharem w ręku, abo inna rzecz jaka — tak podziałały na Bajbuzę, że się zachwiał odrobinę i nogami poplątał i gdyby teraz przyszło mu gębę otworzyć i wypowiedzieć słów kilkoro, żaden jąkała takby się nie zatchnął i rezonu nie stracił, jako on w tej chwili, gdy ujrzał wzrok pana Atanazego na się zwrócony i uśmiech lekki, który drgnął pod jego wąsami. I kto wie, czy z zamieszania korzystając, gładkiego nie dałby nura, gdyby nie pan Onufry, który go za łokieć trzymał i na środek izbicy wiódł. Szedł tedy, a miną nadrabiał, choć zlał go pot gorący a czerwony był, jako człek, którego apopleksja ma zabić.

— Imć pan Michał Bajbuza, sąsiad mój a brat — ozwał się pan Kasza, przedstawiając Bajbuzę gościom swoim.

— Czołem! — ozwano się w około.

Bajbuza skłonił się, zezem na pana stolnika, to na Domaradzkiego patrząc.

— Kopa lat!...— zawołał nagle pan Atanazy, do pana Michała się zwracając. A toćto i mój sąsiad, dawniejszy nawet, niż wać pana, mości Onufry, jeno okoliczności nie pozwoliły nam od czasu niejakiego zetknąć się z sobą i starej przypomnieć się znajomości. Szczerzem rad spotkać się tu z tobą, Michale! A weź-że puharek, panie pańciu, bo stolnik do ciebie pije... Stuknijmy się... Tak!... A teraz łeb nastaw, bym ucałował acana, a do serca przycisnął i coś nie coś z lat dawniejszych przypomniał.

— Tylko bez przypomnienia, jaśnie wielmożny stolniku — szepnął Bajbuza.

— A znaliśmy się, zbliska nawet! — ciągnął pan Atanazy, kładąc rękę na ramieniu Bajbuzy.

Zdawało się panu Michałowi, że w tej chwili pieprz gorzki rozgryzł, tak mu się niemiłą ona bliska znajomość pana stolnika zdała. Zerknął na Domaradzkiego, bo pewien był, że uśmiech na ustach dostrzeże, ale pan Józefat z dworzany się zabawiał i nie obchodziła go cała konferencja stolnika z Bajbuzą; książę Dominik zaś i pan Potocki, na których teraz wzrok badawczy pana Michała spoczął, znać, że nic a nic o tym niemiłym ewenemencie nie wiedzieli, bo wesoło potrącali o kielich Bajbuzy, wraz ze stolnikiem zacne jego zdrowie pijąc. Widno było, że pan Atanazy sekretu nie zdradził, a Domaradzki o swojem by nazwisku zapomniał, gdyby taka była wola stolnika.

— Sumienny człek — słowo zdzierżył! — pomyślał Bajbuza. — Z takim to lubo żyć, bo nigdy się konfuzji nie dozna — szeptał dalej — i wnet rezonu a fantazji nabrał, stolnika obłapił, Potockiego w gębę, starostę w łokieć pocałował i usiadł na ławie pomiędzy nim a panem Atanazym, rad będąc z zaszczytu, a niespodziewanego wyróżnienia. I znowu poszło wino kolejką, gwar się wzmagał, z niejednej czupryny kurzyło; zrównały się stany i godności wszystkie. Dzierżek nawet raz księcia Dominika za brylantowy guz od kontusza ułapił był, jako to miał we zwyczaju, ale pan starosta nie czynił mu uwagi żadnej, jeno, gdy guz mu oderwał, on to samo panu Dzierzkowi zrobił, uśmiechnął się i rzekł:

— Zamieńmy się.

— I cenny klejnot w ręku szlachcica ostawił, z tysiąc złotych polskich wartujący, sam zaś kościany guz wziął i w zanadrze sobie schował.

— Mości starosto!... widząc to, Dzierżek się ozwie. — Gdy mieniał stryjek na siekierkę kijek, to nic na tem nie tracił, a zresztą wiedział, co czynił, nie jak ja, za zacny guz biorący, bezmyślnie go wyrywający, jako już zwyczaj taki mający. A byłby ci ostatni cham ze mnie, nieopatrznie z książęcej wspaniałomyślności korzystający, gdybym waszej książęcej mości dar ten przyjął i nie wziąłbym go za nic w świecie, jeno, tak czyniąc, sprzeniewierzyłbym się szlacheckiemu nazwisku swojemu, które jest Dzierżek — od dzierż!

To mówiąc, za drugi guz ułapił.

— Ale waćpan i przydomek jakiś mieć musisz, a jeśli go nie masz, to ja ci go daję — starosta na to.

— A jaki? — Dzierżek spytał.

— Nie rusz! — zaśmiał się książę i szlachcicowi po łapie dał.

Krotochwila ona ogólny śmiech wywołała, a Mordas na księcia Dominika patrząc, pomyślał sobie, że i księciu panu przydałby się czasami przydomek taki.

Pomimo otworzonych drzwi i okien, pomimo, że wiatr chłodził i chłodził, duszno było w ciasnych izbach domostwa pana Kaszy, a butów szlacheckich zapach dziegciowy mdlił i mieszał się z zapachem imbieru i piwa słodowego, który to aromat nie każdemu do gustu przypadał, że pan Joachim Potocki i stolnikowic Władysław raz wraz przez okno się wychylali, by świeżego powietrza zaczerpnąć i swobodnie odetchnąć mózg.

Choć wszystkie izby były przepełnione, sporo młodzieży dworskiej przechadzało się na dziedzińcu przed domem, a że gdzieniegdzie z poza płota wyzierały głowy niewiast ciekawych, ten i ów ku białogłowom się posunął, zawierał znajomość, rozpoczynał gawędę, a że kawalerowie grzeczni, a panny obyczajne były, nie boczono się, ani zbliżano nadto, choć nie zbywało na śmiechu i wesołości, choć tu i tam klaps zadzwonił w powietrzu, choć ktoś pogonił za jakąś dzierlatką umykającą, ale młodość swoje prawa przecie ma i pofolgować temperamentowi musi. W izbach tedy, na dziedzińcu i na ulicy gwarno było. Księżyc się wysrebrzał i coraz wyżej szedł i coraz jaśniej świecił, a w domostwie pana Onufrego wrzało, jak w ulu; znać, że wino dominikańskie rozpalało umysły, rozwiązywało języki.

Nagle, u przełazu, u bocznej ściany spichrza, gdzie pusto było i cicho, jeno przywiązany na łańcuchu pies drzemał, pilnujący dobytku pańskiego, wysunęła się z krzewów jakaś postać biała, o tyn się wsparła i zapatrzyła się na dwór. Ręce miała spiecione i opuszczone do kolan, giezło białe na sobie, u którego, lekkim wiatrem kręcone, chwiały się rękawy szerokie z naszyciem czerwonem na ramieniu; warkocz włosów czarnych dwukrotnym pierścieniem opasywał jej głowę, we włosach śnieżył się kwiat jarzębiny, na który z dziwną jasnością księżycowy blask padał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

stanowił podstawę dla ostatecznej oceny oficerów. Przy awansach, przenoszeniu, a przedewszystkiem pomijaniu oficerów przy awansach, rozstrzygały te „informacje“, decydowały wyłącznie przekonania polityczne; o tych przekonaniach decydowało, jeżeli pierwszy lepszy mularz doniósł, że ten lub ów oficer „uczęszcza do kościoła“, „jest klerykałem“. Proste twierdzenie wolnomularza wystarczało do złamania karjery oficera.

„Nie koniec na tem! Wolnomularze wśród oficerów utworzyli osobny związek tajny pomiędzy sobą z wyraźnym celem szpiegowania i denuncjowania swych towarzyszów broni i przełożonych, podejrzywanych o brak prawowierności republikańskiej“.

„Na ławie oskarżonych — kończy *Köln. Volks. Ztg.* swoje wywody — zasiada obecnie we Francji wolnomularstwo. Jeżeli wyrok świata, o ile ferowany jest niezależnie, brzmi zabójczo dla tej gospodarki, która się zagnieździła w armji francuskiej, to wyrok ten w pierwszej linji spada na francuskie wolnomularstwo, które ohydną tę gospodarkę zamieniło w system formalny. Główną sprężyną była i jest w tym wypadku nienawiść do Kościoła katolickiego“.

Zjazd miast rosyjskich.

Na posiedzeniu rady miejskiej w Moskwie 16 (29) listopada, prezydent miasta ks. Golicyn wygłosił mowę o wspólnych potrzebach samorządu miejskiego w Rosji, którą przytaczamy podług *Nowego Wrem.*:

„W Rosji jest wiele miast — rzekł prezydent — położonych daleko od siebie, różnych pod względem rozmiarów, charakteru i cech bytu, lecz wszystkie one są związane ze sobę przez to, że stanowią określone gminy ziemskie z jednakowemi funkcjami, prawami i obowiązkami. Ich rola w ogólnym ustroju państwowym nie ogranicza się do wypełniania włożonych na nie powinności i nie może być doprowadzona do milczącej roli pośredniego ogniwa pomiędzy płatnikiem podatków a dyspozytorem kredytów. Wspólność zadań, interesów i trosk miejskich zwłaszcza, jest wyraźną w chwilach podniesienia duchowego. Niewątpliwie okres taki dziś przechodzimy. Lecz wspólność miast winna być obmyślona i określona przez swobodną wymianę myśli.

Wszystkim nam znany jest przykład takiej wspólnej pracy i instytucyj społecznych: ziemska organizacja pomocy na placu wojny uznaną została przez wszystkich za wzorową. Wziąłem przykład z kroniki wojny, lecz podług niego sądzić można łatwo o tem, czego mogą dokonać połączone siły społeczne w sferze pracy społecznej, włożonej na nie przez życie, prawo i zaufanie współobywateli. To skłania mnie do wypowiedzenia, że nastał już czas do zwołania wszechrosyjskiego zjazdu prezydentów miast.“

Rada miejska jednogłośnie przyjęła wniosek ks. Golicyna o wyjednanie pozwoleuia na zjazd prezydentów miast w Moskwie. Uchwalono zwołać komisję w celu opracowania programu zjazdu, który między innemi ma obejmować: ustalenie normalnego porządku zaspakajania przez miasta swoich potrzeb, ulżenie ciężarów miejskich, przypadających na rzecz państwa, rozszerzenie koła wyborców, uregulowanie wzajemnych stosunków miast do siebie i do ziemstw i t. p.

Wniosek o zwołanie takiegoż zjazdu miast do Petersburga złożyło 77 radnych zarządowi m. Petersburga, prosząc o wyjednanie odpowiedniego zezwolenia ministra spraw wewnętrznych.

Mały fejleton.

Wenecja dawniej a dzisiaj.

Z powodu niedawnej gościny eskadry angielskiej w porcie weneckim, gdzie „królowa Adrjatyku“ witała owacyjnie synów Albionu, jeden z korespondentów tak pisze:

Mimo niecpisanego blasku, mimo niezatartego przepychu, jaki roztaczają po dziś dzień zdobne w marmury i bronzy kościoły i pałace, Wenecja najwidoczniej popada w coraz to większe ubóstwo. Znajdujące się w „Accademia di belli Arti“ obrazy Gentilla i Belliniego (1470—1509) przedstawiają, jak wyglądała „królowa mórz“ w owych czasach. W złocistych gondolach siedzieli znakomici Wenecjanie; gondoljerzy w barwnych kostjumach obcisłych, jedwabnych i aksamitnych. Wabiły oko purpurowe płaszcze prokuratorów, bramowane drogiemi futrami. Doża w czasie uroczystości występował w strojach złocistych; na głowie lśniły drogocenne kamienie.

Gdy porównamy ówczesny przepych i bogactwo z dzisiejszemi czasami, Wenecja przedstawi nam się szara, bezbarwna, uboga. Gondoljerzy wynędzniali, budzą politowanie. Gondole niemal zupełnie straciły rację bytu; zastępują je tramwaje wodne: „vaporetti“ (maleńkie parowce). Za 10 halerzy można się dostać z dworca do wszystkich większych placów i ulic. Większe hotele mają własne gondole. Ginący z głodu gondoljer gotów jest za 50 centisimi (halerzy) objechać przestrzeń, za którą w większych miastach fjakrowi płaci się 4 franki.

Wenecjanie nie są już dziś owym „wesołym ludkiem, oddanym próżniactwu“. Młodzi i starzy obojga płci pracują w fabrykach. Nie widać barwnych, jedwabnych strojów ludowych. Dziewczęta ubogo odziane, w szarych lub czarnych chustkach na głowach, wychudłe, wynędzniałe, spotyka się w południe i wieczorem, gdy gromadami wracają z roboty. W zaułkach i po przedmieściach nędza. Opowiadano mi, że Pius X., gdy był jeszcze patrjarchą weneckim, w zwykłej sutannie i czarnym płaszczu obchodził często wąskie, ciemne uliczki, otaczające plac św. Marka i rozdzielał między ubogich jałmużnę.

Kupiectwo weneckie podupada. Największe magazyny są w rękach żydów. Drogocenne wyroby weneckie zastąpili oni tandetą, mającą chętnych nabywców. Rzadko kto kupuje teraz misterne mozaiki, szkła i koronki weneckie. Niezamożny podróżny — a takich jest coraz więcej — nakupi za kilka lirów błyskotek z napisem „Ricordo di Venezia“ i obdarza tą tandetą swych znajomych“.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Środa, 7 grudnia.

Powszechne wykłady uniwersyteckie: W zakładzie chemicznym uniwersytetu (ul. Długosza l. 6), o godzinie $7\frac{1}{2}$ wieczorem, prof. dr. J. Siemiradzki: „O Indjanach amerykańskich“ (z demonstracjami).

Teatr miejski: „Narzeczona miljonerka“. operetka. Początek o godzinie 7 wieczorem.

W Filharmonji: Koncert dra Konrada Zawiłowskiego. Początek o godzinie $7\frac{1}{2}$ wieczorem.

W sali ratuszowej: Posiedzenie rady miejskiej. Początek o godzinie 6 wieczorem.

W Tow. politechnicznem (ul. Chorążczyzna l. 17, I p): Zgromadzenie tygodniowe członków towarzystwa. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Na placu powystawowym: „Panorama racławicka“. Od godziny 9 rano aż do zmierzchu.

Kalendarz. Środa (7): Ambrożego. Ludomyśla. — (24): Ekateryny. Wschód słońca o godzinie 7 minut 42, zachód o godzinie 4 minut —.

Stan powietrza: Godzina 6 rano: Ciepłota: +2° R. Pogoda.

Wiedeń. (Tel. wł.). Wiedeńska stacja meteorologiczna zapowiada na dziś, środę, w Galicji wschodniej i na Bukowinie: Na razie jeszcze pogodnie, mrozy, potem zachmurzenie; w Galicji zachodniej: pochmurno, opady, łagodnie.

Wiadomości osobiste.

Namiestnik hr. Andrzej Potocki, powrócił do Lwowa.

Znany artysta malarz p. Włodzimierz Tetmajer z Bronowic, bawi we Lwowie.

Mianowania. Wyższy sąd krajowy w Krakowie zamianował auskultantami praktykantów sądowych: dra Józefa Łodygowskiego, dra Zygmunta Sadowskiego, dra Kazimierza Ostrowskiego, Mieczysława Ramułta, dra Henryka Schönwettera i dra Zygmunta Wusatowskiego.

Swięto N. P. Marji. Izba rękodzielnicza zaprasza wszystkie korporacje rękodzielnicze ze sztandarami, do wzięcia udziału w uroczystości Niepokalanego Poczęcia Najśw. Panny Marji, która się odbędzie we czwartek, dnia 8 bm. o godzinie 6 rano w kościele archikatedralnym.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór dra Edmunda Udzieli, adwokata krajowego w Żywcu, na prezesa, a Wojciecha Szweda, posła na sejm krajowy i naczelnika gminy w Pewli małej, na zastępcę prezesa rady powiatowej w Żywcu.

Otwarcie domu sierót imienia św. Salomei. Koszta utrzymania dzieci, pozostających pod opieką towarzystwa im. Salomei z roku na rok wzrastały, tak, iż użyta na ten cel kwota wystarczyłaby na utworzenie przytuliska, któreby otoczyło biedne sieroty zupełną opieką. Myśl tę rzuconą przez wydział towarzystwa, postanowiono jak najprędziej urzeczywistnić. Rozpoczęto więc kroki i starania, które dzięki ludziom dobrej woli, pomyślny skutek uwieńczył. Dzięki bowiem prezydjum miasta, które bezpłatnie ofiarowało na ten cel realność pod l. 2 przy ulicy Gródeckiej i panuie Felicji Romanowskiej, która na ten cel tak pożytecznej instytucji, przeznaczyła cały dochód z koncertu, otwarcie domu nastąpiło o wiele wcześniej, niż można było się spodziewać. Wczoraj bowiem popołudniu dokonał poświęcenia przytuliska ks. arcybiskup Bilczewski. Przybycia jego oczekiwali licznie zebrani w wielkiej sali goście, w gronie których znajdowały się panie: Małachowska, Michalska, hr. Starzyńska, hr. Wolańska, Ochenkowska, Rychterowa, Obtułowiczowa, Niedziałkowska, bar. Brunicka, pna F. Romanowska, grono pań komitetowych, ks. Gnatowski i ks. Ziemiański, profesorowie: Ochenkowski i Thullie i w. i.

Dokonawszy aktu poświęcenia, ks. arcybiskup przemówił w podniosłych słowach, dziękując paniom komitetowym za urzeczywistnienie planu, a następnie do dzieci, zachęcając je do pracy i pilności.

Uroczystość zakończyło skromne przyjęcie.

Z bruku. Roza Barnaper, prywatna nauczycielka, przechodząc wczoraj placem Krakowskim, ujrzała leżącą na trotuarze srebrną monetę koronową i pochyliła się, by ją podnieść. Niestety, równocześnie przechodził tamtędy również i Stefan Czuba, służący w mleczarni pani Ladrowej przy ulicy Dominikańskiej, który koronę tę zobaczył również i również chciał ją podjąć z ziemi. Ponieważ korona była jedna tylko i niepodzielna, dwoje zaś o nią kompetentów, wszczęła się między obojgiem rzetelnymi znalazcami kłótnia na temat „czyja korona?“ Stójkowy, wysłuchawszy argumentów stron obu, odprowadził oboje na inspekcję policyjną, gdzie tak panna Roza, jak i pan Stefan zeznali równobrzmiąco, że sporna korona wypadła z ich własnego pugilaresu. Ponieważ urzędujący komisarz roli Salamomona zagrać i korony przeciąć na dwoje nie potrafił, spisał protokół, a koronę zabrał całą do policyjnego depozytu.

Kradzieże. Do sklepu Leona Nussbauma pod l. 19 przy ulicy Żółkiewskiej usiłowali ubiegłej nocy włamać się złodzieje i wyważyli już dwoje drzwi i dopiero przy wyważaniu trzecich zostali spłoszeni przez właściciela. — 40 flaszek likierów wartości około 180 kor., skradziono z piwnicy w Pasażu Hausmana na szkodę właścicielki „Kawiarni Grand“ Fanny Zintesowej.

Smierć na ulicy. Wskutek krwiotoku płuc, zmarł wczoraj nagle na chodniku przy ul. Bożniczej, 29 letni Gabryel Markiewicz, zarobnik, zamieszkały przy ul. Św. Michała w Zamarstynowie.

W sprawie strejku robotników węglowych w Wiedniu. Ponieważ do wiadomości szerszej publiczności doszły rozmaite niezgodne z prawdą szczegóły w sprawie ukończonego już strejku robotników, zatrudnionych przy wyładowywaniu węgla na wiedeńskim dworcu kolei Północnej, generalna jej dyrekcja widziała się zmuszoną do sprostowania błędnych sprawozdań z przebiegu strejku i w tym celu wydała okólnik. Między innemi oświadczono we wspomnianym okólniku, że biorących udział w strejku robotników dopiero wówczas uwolniono, gdy do pracy przerwanej bez poprzedniego uwiadomienia dyrekcji, nie powrócili, pomimo wezwania, a dopiero w trzecim dniu strejku przedstawili swe żądania. Mimo to dyrekcja gotową była przyjąć ich napowrót do pracy, w razie ugodowego załatwienia postulatów strejkujących. Nie żądano także wysłania robotniczej deputacji, któraby przedstawiła żądania robotników, natomiast dyrektor ruchu, dowiedziawszy się o tem oświadczył się z gotowością przyjęcia deputacji. W toku rokowań dyrektor ruchu przyrzekł robotnikom, pod zupełnie niezmienionymi warunkami dotyczącymi czasu pracy, wynagrodzenia, pomieszkania itp. przyjęcie ich z powrotem. Natomiast przyrzekł przeprowadzić śledztwo w sprawie niesłusznego obliczania wynagrodzenia. W końcu protokół pertraktacji nie zawiera żadnych utyskiwań robotników na zły stan pomieszkań, ani też prośby o podwyższego płacy.

Dom gminny w Pradze. Na placu przy wieży prochowej, zbudowany zostanie w Pradze czeskiej kosztem 3 miljonów koron, dom gminny.

Z wszechpolskiej operetki. Tajemniczy „skarb narodowy“, jeden z koników, na którym rada jeździ wszechpolska blaga, stał się znowu środkiem reklamy dla stronnictwa czy „Ligi“ tym razem *via* Monachjum. W ostatnim numerze *Dziennika poznańskiego* czytamy:

„Niespodziewaną pomoc odebrały, wedle monachijskiej *Allgemeine Ztg.*, nasze banki parcelacyjne. Otóż rada nadzorcza „skarbu narodowego“ postanowiła na posiedzeniu z dnia 8 sierpnia dwie trzecie swoich dochodów przelewać na banki parcelacyjne polskie, aby podtrzymywać i rozwijać ich działalność. Delegat amerykański Sadowski zjechał umyślnie z Paryża do Poznania, aby działalność tych panów skontrolować. *Allgemeine Ztg.* zapomniała już, że niezbyt dawno donosiła o „skarbie narodowym“, że wynosi on 200.000 franków, procentu więc w najlepszym razie daje 10.000 franków czyli 8000 marek, od czego dwie trzecie wynosiłyby 5000 marek.

Czyż suma taka rzeczywiście jest w stanie zachwiać podstawami niemieckiego państwa?! Wstydu już chyba trzeba nie mieć — konstatuje *Dziennik poznański* — aby takie fałsze w świat puszczać.

Ofiary dzikich zwierząt w Indjach. Wedle niedawno ogłoszonej statystyki rządu indyjskiego, padło w 1902 r. 26,002 osób ofiarą dzikich zwierząt i wprawdzie pozbawiły życia: tygrysy 1046 osób, lamparty 509, wilki 377, inne dzikie zwierzęta 904, płazy 23.166. Zabito zaś w tym samym roku 14.983 zwierząt drapieżnych i 71:284 wężów.

Kalendarz „Smigusa“ na r. 1905, ozdobiony prześlicznemi ilustracjami, odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym i dokładnym działem informacyjnym, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie 70 hal. (35 ct.) wraz z przesyłką pocztową; kieszonkowy zaś kalendarzyk „Smigusa“ po 20 hal. (10 ct.) z pocztową przesyłką 24 hal. (12 ct.).

* **Z Tow. politechnicznego we Lwowie** ulica Chorążczyzny l. 17, I p Zgromadzenie tygodniowe, odbędzie się we środę dnia 7 grudnia b. r. o godzinie 7 wieczorem w lokalu Tow. Na porządku dziennym: 1. Wykład p. A. Teodorowicza, dyrektora gazowni miejskiej „O postępach w przemyśle gazowym“ (gaz wodny). 2. Komunikat p. Józefa Gruszkiewicza, „O fabrykacji gazu świetlanego z odpadków naftowych“.

* **Z „Sokoła“.** We czwartek dnia 8 grudnia b. r. urządza „Sokół“ zabawę dla dzieci o godzinie 4 popołudniu z nader urozmaiconym programem n. p.: Taniec czerwonych kapturków o godzinie 6, Uroczyste przybycie św. Mikołaja punktualnie z uderzeniem godz 7 i t. d.

Wstęp dla starszych 60 hal., dla dzieci 40 hal. bilety będą do nabycia w dniu zabawy przy kasie.

W niedzielę dnia 11 grudnia b. r. wieczór wokalno-deklamacyjny na dochód uczestników powstania 1863/4 roku. Bilety są do nabycia w kancelarji „Sokoła“ począwszy od środy od godziny 6—8, w niedzielę rano od 10—1 i popołudniu od 5 przy kasie.

Z powodu, że dochód z wieczorku jest przeznaczony na tak szlachetny cel, sądzimy, że szanowna publiczność wypełni po brzegi salę Sokoła.

* **Wydział** kapeli narodowej zawiadamia członków Towarzystwa, że doroczne zwyczajne walne zgromadzenie odbędzie się w sobotę dnia 17 b. m. w lokalu przy ulicy Ormiańskiej l. 29, III. p.

W razie braku kompletu odbędzie się w tym samym dniu o godzinie 7 wieczorem drugie walne zgromadzenie, na którem zapadną obowiązujące uchwały bez względu na liczbę obecnych członków.

Składki na cele użyteczności publicznej i narodowej.

Dla 83-letniej staruszki złożyła w dalszym ciągu: p. Helena Gromnicka z Podwołoczysk 2 kor.

NOTATKI literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we środę, „Narzeczona miljonerka“, operetka w 3 aktach Henryka Berté, z repertoaru wiedeńskiego teatru „An der Wien“.

Jutro we czwartek, w południe o godzinie $12\frac{1}{2}$ „Poranek japoński“: „Terakoja“, czyli „Wiejska szkółka“, dramat historyczny japoński Tekada Izumo; przełożył i prologiem opatrzył Jerzy Żuławski. Przedstawienie rozpocznie „Turandot“, uwertura Webera, na japońskich motywach, odegra orkiestra teatralna. — Popołudniu o godzinie $3\frac{1}{2}$ „Konsul generalny“, operetka w 3 aktach Henryka Reinhardta. — Wieczorem o godzinie $7\frac{1}{2}$ „Tkacze“, sztuka w 5 aktach Gerharda Hauptmanna.

W piątek, po raz pierwszy (nowość) „Wesele Sobeidy“, poemat dramatyczny w 3 aktach Hugona Hoffmannsthala; tłómaczył Leopold Staff i po raz pierwszy „Daisy“, komedja w 1 akcie z angielskiego Tristana Bernarda.

W sobotę, „Narzeczona miljonerka“, operetka.

„Wiadomości fotograficznych“, wyszedł zeszyt 23, zawierający, jak zwykle, szereg artykułów fachowych i piękne reprodukcje zdjęć pp.: H. Mikolascha i dra LilIena ze Lwowa i W. Męczyńskiego z Kijowa.

Bracia Grimm: „Wybór bajek“. Opracowała i ilustrowała Marja Artwińska. Lwów 1905. Księgarnia narodowa. — Na książkę tę, z prawdziwym wydaną przepychem, składa się razem ośm utworów słynnych bajkopisarzy niemieckich Jakóba i Wilhelma Grimmów. O ile pamiętamy, pomieszczone w tym zbiorku bajki, nie znajdują się w żadnem z dotychczasowych, a bardzo licznych wydawnictw Grimmowskich w języku polskim, a że dobór ich trafny i ze smakiem dokonany, przekład nadzwyczaj staranny i bardzo ładnym odznaczający się językiem, sama zaś strona typograficzna naprawdę artystyczna, więc szczerze polecić ją można rodzicom, którzy przy zbliżającej się porze gwiazdkowej pragnęliby swoich milusińskich obdarzyć rzeczą naprawdę wartościową i piękną, a do tego — nie drogą. Książkę, wydaną na prześlicznym i trwałym papierze, zdobią liczne, w trzech kolorach wykonane ilustracje, odznaczające się zarówno pomysłowością, jak i prawdziwie artystycznem wykonaniem. Autorką przekładu i ilustracji jest p. Marja Artwińska, która w obu kierunkach wykazała wysokie uzdolnienie.

Operetka.

Dziewczyna piękna i bogata, panna z posagiem miljonowym — na życzenie swej rodziny — ma wyjść za mąż i to staraniem nijakiego Clipa, detektywa, trudniącego się pośrednictwem w sprawach małżeńskich. Nieprawdopodobny ten pomysł, czyli szukanie męża dla panienek, jak miss Mary, „par force“, za pomocą pośrednika, posiadającego — jak mówią w tej operetce — na swym „składzie“ kilku zbankrutowanych arystokratów, jest pierwszym, lecz niestety nie jest jedynym paradoksem, jaki napotykamy w librecie do granej wczoraj po raz pierwszy na lwowskiej scenie „Narzeczonej miljonerki.“ Ta myśl, stanowiąca tło treści wczorajszej premiery, jest nieprawdopodobną, lecz logicznie możliwą. Jeszcze słabsze pod względem logiki są pomysły pp. librecistów Willnera i Lime'a w drugiej odsłonie. Ni stąd ni zowąd każą nam oni być w akcie drugim świadkami seansu hipnotycznego, nie mającego z tokiem akcji absolutnie nic wspólnego, sceny, której bezmyślność i naiwność przypomina żywcem pantominy grywane w cyrkach przez klownów na zakończenie przedstawienia. Jak niskie zdanie musieli mieć ci panowie o przeciętnym poziomie inteligencji publiczności, jeżeli chcieli ją ubawić podobnym epizodem.. Lecz próżne skargi, takie są niestety operetki pisywane w naszych czasach, a mimowoli nasuwa się myśl, czy nie lepiej byłoby skierować repertoar operetkowy ku utworom starszym, poniekąd znanym i wrócić do mistrza Offenbacha, Planquetta, Lecoque'a i Souppéego, w ogóle do kompozytorów dających jaką taką gwarancję za powodzenie dzieła? Wracając do „Narzeczonej miljonerki“ konstatujemy, że akt trzeci udał się librecistom najlepiej: najpierw jest najkrótszym (trwa dwadzieścia minut), a następnie sprowadza szczęśliwe zakończenie zabiegów p. Clipa, pośrednika małżeństw. Miss Mary wychodzi ostatecznie za margrabiego Armanda de la Rivière i wszystko kończy się dobrze, pozostawiąc tylko mały niesmak na punkcie wieczoru trochę nudno spędzonego.

Lepszą, o wiele lepszą od treści jest muzyka układu p. Henryka Bertégo. Nie mogąc dopatrzeć się w niej absolutnej doskonałości wypada rozpocząć chwalby od strony negatywnej. Więc zaznaczamy, że nie jest bardzo trywialną (jest kilka ustępów dość oryginalnych), nie jest ułożoną bez pewnego efektu dla solistów, również tu i owdzie nie jest pozbawioną melodyjności, a do najszczęśliwszych momentów zaliczyć wypada ładną piosnkę „japońską“, kuplet o Olimpji i duet Armanda i Mary w trzeciej odsłonie. Ustępy wyż wymienione wykazują niezaprzeczenie szlachetniejsze chęci kompozytora, a ponadto sumienne opracowanie partytury pod względem instrumentacji.

Wykonanie tej operetki pod batutą p. Słomkowskiego nie pozostawiało nic do życzenia i wypadło doskonale.

Z solistów wymieniamy uroczą przedstawicielkę partji Miss Mary p. Miłowską, w której śpiewie zauważyliśmy znaczne postępy, p. Kliszewską, której należą się słowa uznania za doskonałą grę, oraz panów: Okońskiego (margrabia Armand) i Lelewicza, którego niezrównany komizm i zawsze pełna prawdziwego humoru gra przyczyniły się wielce do powodzenia wczorajszej premiery. Słowo uznania należy się niemniej p. Kasprowiczowej za podjęcie się dość niewdzięcznej roli Ewy Stefenson. Wszyscy spełnili sumiennie swe zadanie. Teatr był pełny.

Fr. Neuhauser.

Płace manipulantek pocztowych.

Ostatnia regulacja płac manipulantek pocztowych telegraficznych i telefonicznych, dokonana przed 4ma laty, nie odpowiedziała nawet najskromniejszym nadziejom interesowanych i nie wytrzymuje żadnego porównania z płacami manipulantek za granicą, a zwłaszcza wobec drożyzny, panującej w Austrji,

Pierwsza płaca manipulantek w Austrji wynosi miesięcznie 60 koron, rocznie 720; po roku miesięcznie 66 kor. rocznie 792; po 4 latach miesięcznie 68 kor. rocznie 816; po 5 latach miesięcznie 70 kor. rocznie 840; po 9 latach miesięcznie 80 kor. rocznie 960; i tak co 4 lata po 10 koron miesięcznie więcej, aż po 37 latach służby najwyższa pensja wynosi 150 kor. miesięcznie.

Przyznają ci, którzy się tą sprawą manipulantek zajmują, że prośby, żądania i petycje mają słuszną i uzasadnioną podstawę w pominięciu zupełnem manipulantek przy reorganizacji urzędniczek pomocniczych w roku 1902, które przy zupełnie tych samych studjach, egzaminach i pracy, są o wiele lepiej płatne, niż manipulantki pocztowe.

I tak np. urzędniczka pomocnicza po 3 do 4 lat służby, otrzymuje pensji 1.100 kor., a manipulantka pocztowa nawet po 13 latach służby takiej sumy nie otrzymuje.

Manipulantkom więc pocztowym i telegraficznym, dzieje się wielka krzywda, która w najkrótszym czasie powinna być usunięta. Administracja poczt ma w manipulantkach tanie siły urzędnicze, bo urzędnikowi za tę samą czynność płacićby musiała co najmniej trzy razy tyle. Oszczędność ta jednak powina się skończyć i być jak najprędzej wynagrodzoną. Teraz bowiem nadszedł czas najbardziej krytyczny: drożyzna produktów żywności i mieszkań, doszła do niebywałych cen.

Nowa instytucja czeska.

W ostainich dniach listopada otwarto w Pradze ważną i pożyteczną instytucję, „Kolegjum studenckie czesktch szkół wyższych w Pradze.“ (Studentské koleje czeskych vysokych szkol pražskych), założone przez Józefa Hlawkę, prezydenta i założyciela czeskiej Akademji umiejętności. Wybitny ten patrjota i szczodry opiekun czeskich dążeń kulturalnych, ofiarował w swoim czasie, przy sposobności swego 70 letniego jubileuszu w 1901 roku, na założenie wspomnianej instytucji 300.000 koron i obiecał też w przyszłości ten zakład wspierać. Obecnie doszło do urzeczywistnienia tej pożytecznej instytucji i kilka dni temu oddano uroczyście na użytek publiczny wspaniały architektonicznie gmach przy ulicy Jensztejnskiej, obok zamkniętego i prawie w ruinach stojącego kościółka św. Wacława. Prezydent Hlawka nie poprzestał jednak na złożeniu pokaźnej ofiary, lecz szukał dla swoich myśli innych przyjaciół i ofiarodawców, z pośród których należy wymienić miasto Pragę, które ofiarowało 60.000 koron.

W zakładzie im. Hlawki jest miejsce dla 200 niezamożnych studentów czeskiego uniwersytetu i politechniki. Otrzymują oni w zakładzie za bajecznie niską opłatę (12 koron miesięcznie) mieszkanie i całe utrzymanie. Jakie to dobrodziejstwo dla ubogich młodzieńców, którzy inaczej, bez środków z domu ojcowskiego. musieliby toczyć ciężką walkę o byt w dużem mieście! Ile młodych sił i częstokroć młodych istnień marnuje się w takiej walce!

W gmachu, zbudowanym według wszelkich wymagań hygjeny i opatrzonym we wszelkie wygody nowoczesne, jak naprzykład w elektryczność, łaźnie i t. p., znajdują też młodzieńcy wszelkie środki do zaspokojenia potrzeb duchowych, oraz dla rozwoju ciała, czego nie można lekceważyć w wieku młodzieńczym. Studenci, mieszkający w kolegium im. Hlawki, mają do użytku bogatą bibljotekę, czytelnię, kilka fortepjanów, pracownię fotograficzną, salę gimnastyki, salę szermierki, pokoje do gier i t. d. Przytem zostawiono studentom wolność najzupełniejszą, żadnymi warunkami nie skrępowaną, tak, iż zakład im. Hlawki nie jest jakimś internatem, gdzie się w pewnym kierunku wpływa na wychowanie młodzieży. Jedyne warunki są: nauka (bezpłatnie) jednego z trzech wskazanych języków nowożytnych, oraz nauka szermierki. W swoich stosunkach wewnętrznych nawet mają studenci rodzaj samorządu. Obywatele z każdego piętra wybierają z pomiędzy siebie męża zaufania do spraw wspólnych, plenum zaś wybiera zarządzającego bibljoteką i czytelnią, oraz sąd pojednawczy.

Chicago i Lwów.

Polak w Ameryce podniósłszy wielkie znaczenie narodowe Kościuszki i Mickiewicza, tak zestawia obie uroczystości odsłonięcia ich pomników w Chicago 11 kwietnia i we Lwowie 30 października.

„Przy odsłonięciu pomnika Tadeusza Kościuszki w Chicago, brało udział w pochodzie przeszło 50.000 Polaków, a drugie tyle publiczności zalegało chodniki przy ulicach, przez które przechodził pochód.

Przy odsłonięciu pomnika Adama Mickiewicza we Lwowie, było obecnych mniej więcej 25.000 osób, a więc zaledwie czwarta część tej liczby, jaka była w Chicago. Polacy i publiczność w Chicago, przewyższyli więc liczebnie miasto Lwów. Pomimo tego, uroczystości we Lwowie przy odsłonięciu pomnika Adama Mickiewicza, wypadły niewątpliwie wspanialej i okazalej niż w Chicago. We Lwowie odsłonięcie pomnika Mickiewicza, poprzedziły nabożeństwa w kościołach wszystkich wyznań, odprawione przez najwyższych dostojników — w Chicago zaś takich nabożeństw nie było.

We Lwowie na uroczystościach była reprezentowaną przez swych delegatów cała Polska, a w Chicago tylko pewna część amerykańskiej Polonji. Jeżeli atoli weźmiemy na uwagę, w jakich okolicznościach odbyło się w Chicago odsłonięcie pomnika Tadeusza Kościuszki i porównawszy je z okolicznościami, towarzyszącemi odsłonięciu pomnika Adama Mickiewicza we Lwowie, to musimy przyznać, że amerykańskiej Polonji należy się pierwszeństwo. W uroczystości odsłonięcie pomnika Adama Mickiewicza we Lwowie ręka w rękę, szły władze duchowne i świeckie z komitetem budowy pomnika i starały się na każdy sposób uświetnić tę manifestację, w chicagowskiej zaś uroczystości takie władze niepoczuły się do tego, bo i nie miały obowiązku ze względu na swój obconarodowy i nie swojski ustrój.

W innych warunkach odbyło się odsłonięcie pomnika Tadeusza Kościuszki w Chicago, a w innych odsłonięcie pomnika Mickiewicza we Lwowie, a więc wypadły też odmiennie. We Lwowie występowały takie czynniki jak najwyższa inteligencja i wybitni przedstawiciele władz, — w Chicago zaś występował tylko sam lud i zrobił to, na co się mógł zdobyć. W każdym razie cześć i chwała temu ludowi,

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Odpowiedzi na interpelacje.

Wiedeń. Minister kolei Wittek odpowiedział wczoraj w izbie posłów na interpelację pp. Skedla i tow. w sprawie postanowień taryfy kolejowej, dotyczących przewozu nierogacizny do Wiednia.

Minister wskazał na przetrzymywanie między północno-wschodnimi kolejami pań-

stwowemi, a koleją Północną, które to postanowienie prawdopodobnie z dniem 1 stycznia 1905 roku wejdzie w życie. Mowca wykazał korzyści, jakie wypłyną z tego dla bukowińskiego handlu nierogacizną.

Z klubu agrarjuszy czeskich.

Wiedeń. Wydany wczoraj komunikat donosi, że klub czeskich posłów agrarnych obstaje przy stanowisku niedopuszczenia, aby pomoc państwowa, jaka ma być udzielona rolnikom, była połączona z jakąkolwiek kapitulacją posłów czeskich. Klub oświadcza się stanowczo przeciw *junctim* między sprawą zapomóg z powodu klęsk elementarnych, a innemi kwestjami.

Z klubu młodoczeskiego.

Wiedeń. *Slavische Correspondenz* donosi: Klub młodoczeski odbył wczoraj popołudniu naradę, na której po długiej dyskusji uchwalił w sprawie ustawy zapomogowej zezwolić na refundowanie w tej samej wysokości, jaką wynosić będzie kwota, wydana na zapomogi. *Junctim* między ustawą zapomogową a prowizorjum budżetowem, klub odrzuca. Klub udzielił członkom komisji budżetowej odnośnych instrukcyj.

Z klubu włoskiego.

Wiedeń. Klub włoski odbył wczoraj po posiedzeniu izby konferencję, na której uchwalono, że klub pozostaje przy swem żądaniu założenia uniwersytetu w Tryjeście. Po posiedzeniu udała się deputacja klubu do dra Koerbera i ministra oświaty Hartla, gdzie odbyły się dłuższe konferencje.

Z komisji budżetowej.

Wiedeń. Wczoraj wieczorem odbyło się posiedzenie komisji budżetowej pod przewodnictwem dra Kathreina, w obecności ministrów Koerbera, Kosla i Buquoy. Minister skarbu Kosel podniósł, że przedłożenie rządowe składa się z dwóch części: z zapomóg dla ludności dotkniętej klęskami elementarnemi i z kwestji finansowo-państwowej. Co do sprawy pierwszej, to minister wyraził zdziwienie, że sumę zapomóg w przedłożeniu rządowem uznały niektóre stronnictwa za zbyt małą. Suma ta przewyższa wszelkie zapomogi lat ubiegłych, zwyjątkiem nadzwyczajnych zapomóg udzielonych w latach 1897, 1899 i 1903. Minister zaznaczył, że ze stanowiska administracji skarbowej wyższa kwota byłaby nieusprawiedliwiona.

Co do inicjatywy, aby ponadto udzielono jeszcze 4 i pół miljona koron, to musi minister z naciskiem podnieść, że podobne zarządzenie doprowadziłoby do podwyższenia preliminarza na r. 1905, co naturalnie musiałoby być pokryte przez emisję renty, gdy tymczasem w myśl uporządkowanej gospodarki państwowej, wydatki budżetu muszą być pokrywane z bieżących dochodów. To podwyższenie zachwiałoby więc równowagę budżetową tak formalnie, jak i materjalnie, i minister nie może przyjąć odpowiedzialności za krok taki.

Minister zaznacza dalej, że nad wnioskiem o podwyższenie dotacji czas będzie dyskutować przy obradach nad budżetem na r. 1905. Co się tyczy drugiej części przedłożenia, zaznacza, że podobne refundowanie kwot do kasy państwowej nie jest wcale nowością; już w r. 1901 Izba posłów przy ustawie o inwestycjach kolejowych uchwaliła refundowanie 80 miljonów koron. Minister podnosi, że rząd w czasie ogólnej depresji ekonomicznej przychodził ludności z pomocą, licząc na to, że Izba uzna konieczność refundowania tych sum. Ograniczenie zaś kwoty do wysokości obecnych zapomóg tj. do 15$^1/_2$ mil. nie wystarcza, rząd musi obstawać przy *junctim* między zapomogami i refundowaniem i prosi gorąco o przyjęcie przedłożenia bez zmiany.

P. Baernreither oświadcza, że tak kredyt zapomogowy, jak refundowanie należy do budżetu; mówca usprawiedliwia stanowisko prezydenta ministrów, który wyraził gotowość połączenia emisji renty umarzającej z prowizorjum budżetowem.

P. Steinwender oświadcza się przeciw refundowaniu całej, wymaganej przez rząd kwoty i przemawia za zaciągnięciem pożyczki w wysokości 15 i pół mil., a co najwyżej 33 i pół mil. koron.

Prezydent ministrów dr. Koerber przedstawia zasady, jakich będzie przestrzegał przy użyciu kredytu zapomogowego. Przedewszystkiem rząd pragnie przeprowadzić roboty, zarządzone celem ulżenia ludności, dotkniętej klęskami, następnie dostarczyć nasienia i pośredniczyć w udzielaniu nisko procentowych pożyczek. Mowca podnosi konieczność *junctim* między kredytem zapomogowym a refundowaniem.

P. Kramarz oświadcza, że jest obowiązkiem państwa nieść pomoc ludności rolniczej, dotkniętej klęskami elementarnemi. Protestaje stanowczo przeciw *junctim*, poczem wyraża gotowość oddania rządowi do dyspozycji za pomocą pożyczki takiej sumy na zapomogi, jaką Izba uchwali.

Minister Kosel oświadcza, że rząd trzymać się będzie racjonalnych oszczędności przy układaniu budżetu.

Na tem obrady przerwano do dziś.

Wojna Japonji z Rosją.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Z placu boju.

Petersburg. Korespondent *Birż. Wied.* donosi z Chianczjantau: Chińczycy donoszą, że gen. Oku poważnie zachorował. Wiadomość o jego śmierci nie potwierdza się.

Wczoraj aresztowano jednego Chińczyka, przy którym znaleziono bardzo wiele nabojów eksplodujących.

Z Mukdenu donoszą do *Birż. Wied.*, że Chunchuzi przełamali szeregi rosyjskie. Wiele band Chunchuzów znajduje się o 100 kilometrów od Tielinu i czeka na stosowną chwilę, aby zburzyć linję kolejową i wysadzić mosty w powietrze.

Petersburg. Telegram gen. Sacharowa do sztabu generalnego z 5 bm. opiewa: W ciągu dnia dzisiejszego nie otrzymałem żadnych sprawozdań. Pomimo zimna i mrozu wojska nasze dobrze się trzymają. Mieszkają w ziemnych norach, mają ciepłą odzież i dostateczne zapasy żywności. Dotąd nie było ani jednego wypadku zamarznięcia. Duch wśród armji nadzwyczaj dobry.

Petersburg. (Tel wł.). Jak dzienniki donoszą, Japończycy chcieli obejść gen. Rennenkampfa, ale wpadli w zasadzkę, przyczem stracili 1.000 ludzi. (Wiadomość tę przyjąć należy z wielką rezerwą. *Red.*).

Z Portu Artura.

Tokio. (Biuro Reutera). Jak słychać, ostrzeliwanie fortów Portu Artura przez Japończyków trwa ciągle dalej. Dnia 4 b. m. wieczorem ostrzeliwane przez Japończyków okręty stały przez pół godziny w płomieniach. Nazwy tych okrętów i szkody, jakie poniosły, nie są wiadome. W ogóle panuje zdanie, iż flota rosyjska musi rychło opuścić przystań, jeśli nie chce uledz zupełnemu zniszczeniu.

Londyn. Biuro Reutera donosi, iż Rosjanie czynią ciągle usiłowania celem odebrania z rąk Japończyków „pagórka 203 metrów“, ale po każdym ataku zostali odparci z wielkiemi stratami. Mieli dotąd stracić 3000 ludzi.

Tokio. Według doniesień urzędowych z armji oblężniczej pod Portem Artura, Japończycy umieścili na „pagórku 203 metrów“ kilka dział okrętowych, z których skutecznie ostrzeliwają statki rosyjskie i uniemożliwiają im trzymanie się nadal pod osłoną fortu Taiuszan. Dnia 3 b. m. trafiono „Pobiedę“ 6 razy, „Retwizana“ 16 razy, oraz parę razy statki mniejsze. Dnia 5 ugodzono „Pobiedę“ 7 razy, „Retwizana“ 11 razy, „Pereświet“ 2 razy, a dwa inne statki również dwa razy, oraz podpalono magazyn rosyjski. Kilka statków stanęło w płomieniach. Pożar trwał całą godzinę. Na wzgórzu Erluszan zdobyto dwa działa 36 milimetrowe. Atak trwa dalej.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Z trybunału administracyjnego.

Wiedeń. (Tel. wł) Wczoraj odbyła się przed trybunałem administracyjnym rozprawa na skutek zażalenia galicyjskiego Wydziału krajowego przeciw orzeczeniu ministerstwa spraw wewnętrznych, w sprawie odsetek zwłoki, nałożonych na Wydział krajowy z powodu spóźnionego uiszczenia opłat asekuracyjnych, należących się zakładom ubezpieczeń od wypadków we Lwowie, za robotników, zatrudnionych w przedsiębiorstwie obwałowania prawego brzegu Wisły. Zakład ubezpieczenia od wypadków, żądał płacenia tych odsetek zwłoki na podstawie § 28 swego statutu, zatwierdzonego przez ministerstwo spraw wewnętrznych. Paragraf ten postanawia, że od zaległych opłat należy pobierać odsetki zwłoki.

Wydział krajowy sprzeciwił się temu, podnosząc, że ani w ustawie, ani w statucie wzorowym, nie ma wypowiedzianego takiego obowiązku, że więc § 28 statutu lwowskiego Zakładu ubezpieczeń od wypadków, sprzecznym jest zarówno z ustawą jak i statutem wzorowym i wbrew przepisom ustawy, został zatwierdzony przez ministerstwo spraw wewnętrznych.

Ponieważ namiestnictwo i ministerstwo spraw wewnętrznych rekurs odrzuciło, przeto Wydział krajowy wniósł przeciw orzeczeniu ministerstwa spraw wewnętrznych zażalenie do Trybunału administracyjnego.

Na wczorajszej rozprawie Trybunał administracyjny w myśl wywodów zastępcy Wydziału krajowego, adwokata dra Edmunda Kornfelda, zniósł zaczepione orzeczenie ministerstwa spraw wewnętrznych i orzekł w powodach, że ani ustawa, ani statut wzorowy nie przewidują obowiązku płacenia odsetków, a zatem postanowienie § 28 statutu lwowskiego Towarzystwa Zakładu ubezpieczeń, jest sprzeczne z ustawą, chociaż zatwierdzone zostało przez ministerstwo spraw wewnętrznych.

Wyrok ten trybunału administracyjnego jest nader ważnym, gdyż wszystkich przemysłowców, obowiązanych do ubezpieczenia swych robotników w Zakładzie ubezpieczeń, uwalnia od płacenia odsetków zwłoki od wnoszonych po terminie opłat.

Z krak. izby handlowej

Kraków. (Tel. pryw.) Izba handlowo-przemysłowa odbyła wczoraj posiedzenie, na którem uchwalono na podstawie ustawy o izbach handlowych domagać się, aby rządowe przedłożenia ekonomiczne, zanim wniesione zostaną do izby, jak np. ustawa o uregulowaniu spraw emigracyjnych, udzielane były izbom handlowym do fachowej opinji. Pomimo bowiem brzmienia ustawy rząd nie przedłożył izbom handlowym do zaopinjowania: ustawy o reformie postępowania konkursowego, o kolejach lokalnych, o zmianie rejestru firmowego itp.

Na wniosek członka izby p. Uderskiego uchwalono w interesie przemysłu żelaznego zwrócić się do Koła polskiego z prośbą, aby poparło z całym naciskiem usiłowania, dążące do zniżenia cła na surowe żelazo. Wniosek taki uchwalił już sejm dolnoaustrjacki.

Na prośbę młynarzy uchwalono poczynić kroki w sprawie zniesienia zakazu wywozu otrąb i makuchów. W końcu uchwalono domagać się upaństwienia krakowskiej Akademji handlowej.

Wypadki na Węgrzech.

Budapeszt. (Tel. wł.) Sesję sejmu zwołano na 12 b. m.

Hr. Tisza konferował wczoraj z dyrektorem policji co do środków ostrożności w dniu otwarcia sesji. W dniu tym plac przed parlamentem i wszystkie sąsiednie place i wiodące do niego ulice będą zamknięte przez policję.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin. W parlamencie niemieckim w dalszym ciągu dyskusji budżetowej p. Richthofen (konserwatysta) domagał się reformy finansów państwowych, poczem oświadczył, że walka w Afryce jest konieczną; takie walki muszą być staczane zawsze tam, gdzie naród kulturalny (!) styka się z narodem niekulturalnym.

P. Sattler (narodowy liberał) przemawiał przeciw atakom Bebla na burżuazję. Ataki te są tem bardziej nieuzasadnione, że żaden naród nie uczynił tyle dla robotników, co naród niemiecki. W końcu wyraził uznanie żołnierzom, walczącym w Afryce.

P. Müller (wolnomyślna partja ludowa) powiedział, iż jeśli cesarz Wilhelm rzekł we Wrocławiu, że życzeniem jego jest, by prosty robotnik z warsztatu zasiadał, jako deputowany do parlamentu, to hr. Buelow powinien był wówczas wyjaśnić cesarzowi, że bez poprzedniego zaprowadzenia djet, jest to niemożliwem. Mowca potępia następnie politykę hr. Buelowa i żądanie 2 i pół miljona na Kiaoczau, które niewiadomo, czy nie ma być, jak twierdzi prasa, drugim Portem Artura. Omawiając sprawę następstwa tronu w księstwie Lippe, wyraża uznanie hr. Buelowowi za przyczynienie się do rychłego załatwienia tego sporu.

P. Liebermann (antisemita) przemawia za zaprowadzeniem podatku wojskowego. Niechaj żydzi płacą, a za to będą uwolnieni od wojska. Stronnictwo mowcy jest za wszystkiemi żądaniami na armję.

Na tem obrady przerwano.

Orędzie Roosevelta.

Waszyngton. Roosevelt przedłożył wczoraj kongresowi orędzie, w którem powiada, że celem zagranicznej polityki Ameryki, jak i wszystkich kulturnych narodów, jest przyspieszenie dnia powszechnego pokoju. Dopokąd atoli nie istnieje trybunał, przed którymby państwo obrażające mogło być oskarżone przez inne, niemożliwem jest ustanie zbrojeń. Orędzie podnosi zawarte przez Amerykę traktaty rozjemcze, oraz zainicjowane zwołanie konferencji hagskiej.

Zaprzecza stanowczo temu, jakoby Stany dążyły do zdobyczy terytorjalnych; wywodzi, iż koniecznością było, aby wolny naród zaprotestował przeciw rzezi żydów w Kiszyniowie i przeciw okrutnemu uciskowi Ormian. W celu sprawiedliwego przeprowadzenia postulatów międzynarodowych, potrzebuje Ameryka silnej marynarki, podwyższenie jej stanu wynika z doświadczeń obecnej wojny.

W końcu wyraża orędzie nadzieję, że Filipiny zostaną o tyle samodzielne, iż wejdą wobec Stanów w podobny stosunek, co Kuba.

Choroba papieża.

Berlin. (Tel. wł.). *Berliner Tageblatt* donosi, iż papież zachorował na lekką influenzę, wskutek czego przez kilka dni nie będzie udzielał audjencyj.

Traktat handlowy z Niemcami.

Budapeszt. (Tel. wł.). W tutejszych kołach politycznych sądzą, że udało się uzyskać porozumienie obu rządów co do dalszego postępowania w sprawie traktatu handlowego z Niemcami.

Reformy w Rosji.

Berlin. (Tel. wł.) Do *Berliner Tagbl.* donoszą z Petersburga, że obradujący w Moskwie, w domu prywatnym marszałka szlachty gub. moskiewskiej ks. Trubeckiego, kongres marszałków szlachty, przyjął rezolucję, w której przystępuje do uchwał, powziętych przez delegatów ziemstw, tylko w kwestji reform konstytucyjnych przyznaje carowi większą władzę, niż uchwała „ziemców“.

To samo pismo donosi, że gdy ks. Mirski przedłożył carowi rezolucję kongresu delegatów ziemstw car, przeczytawszy ją, rzekł: Wiem o co chodzi, lecz dziś nie czas na przeprowadzanie tego rodzaju reform. Powiedz pan delegatom ziemstw, że chwila dzisiejsza nie jest stosowną do dokonania podobnych reform.

Berlin. (Tel. wł.) *Berliner Tagebl.* donosi z Petersburga, iż minister ks Świątopełk Mirski żywo zajmuje się sprawą reform. Obecnie jest zajęty reformą postępowania administracyjnego, którą uważa za zupełnie przestarzałą instytucję.

Przesilenie gabinetowe w Serbji.

Białogród. Pasicz, jak słychać, odmówił przyjęcia misji utworzenia nowego gabinetu, gdyż król nie chce rozwiązać skupszczyny.

Białogród. Utworzenie gabinetu Gruicza nie doszło do skutku.

Demonstracja socjalistyczna w Łodzi.

Kraków. (Tel. wł) Według nadeszłej tu z Łodzi wiadomości prywatnej, socjaliści tamtejsi urządzili wielką demonstrację na placu obok pewnej bóżnicy. Kilka osób zostało ranionych. Bliższych szczegółów brak.

Warszawa. (Tel. pr.). Zmarł znany księgarz i wydawca Maurycy Orgelbrand.

Sztokholm. Szwecko-norwegski poseł w Petersburgu został odwołany z tego stanowiska.

Rzym. Książę Albert pruski wyjechał wczoraj powozem z gmachu ambasady niemieckiej udał się do Watykanu, gdzie był na audjencji u Ojca św. Następnie złożył wizytę sekretarzowi stanu ks. kard. Merry del Val

Kronika z ostatniej chwili.

Jubileusz artysty. Kraków. (Tel. pryw) Wczoraj wieczorem odbyło się w teatrze przedstawienie „Damy i Huzary“ dla uczczenia 35-letniej pracy scenicznej Hipolita Wójcickiego. Do jubilata przemówił dyr. Kotarbiński w otoczeniu wszystkich artystów. Publiczność, która wypełniła teatr, wzięła serdeczny udział w owacji. Nadeszły depesze od scen warszawskiej, łódzkiej, lwowskiej i poznańskiej, oraz od wielu polskich artystów.

Dział ekonomiczny.

— **Sprowadzanie nasion.** Komitet Towarzystwa gosp. galic. podaje niniejszem do wiadomości, iż podobnie jak w latach poprzednich, pośredniczyć będzie w sprowadzeniu oryginalnego nasienia lnu inflanckiego z Rygi i Parnawy, o ile zapas uzyskanej od ministerstwa rolnictwa subwencji na to wystarczy. Plantatorowie więksi otrzymają je po cenie nabycia, a mniejsi po cenie zniżonej. Ponieważ zamówienie dopiero po zebraniu odnośnych zgłoszeń uskutecznionem być może, komitet nie jest na razie w możności podania ceny, uprasza przeto przy zamówieniach o zadatek po: 71 halerzy od garnca, albo 22 k. 50 h. od worka lnu rygskiego, a 1 k. 10 h. od garnca, albo 34 k. 50 h. od beczki lnu parnawskiego. Chcący korzystać z tego pośrednictwa, winni nadesłać zamówienia *franco* do komitetu towarzystwa z dokładnem oznaczeniem gatunku nasienia (rygskie, czy parnawskie?), niemniej miejsca zamieszkania i poczty, jakoteż ostatniej stacji kolei żelaznej przy dołączeniu wyżwymienionego zadatku od każdego garnca, lub od każdego worka do 25 stycznia 190 najdalej.

— **Przesyłki do Rosji.** W myśl istniejących rosyjskich przepisów cłowych winien nadawca przesyłki towarowej, do Rosji przywożonej, podawać dokładną wagę brutto i netto, przyczem dozwolona różnica wagi wynosi 5%. Każde przekroczenie tej dozwolonej różnicy podpada karze, która wynosi pięciokrotną kwotę cła, pobieranego za odnośny towar. W ostatnich czasach, właśnie z powodu takiego niedokładnego oznaczenia wagi w deklaracji cłowej, nakładały rosyjskie władze cłowe bardzo często grzywny, co naturalnie ujemnie oddziaływa na ceny odnośnych towarów.

— **Wiedeń** 6 grudnia. **Kursa giełdy wiedeńskiej.**

a) Losy procentowe: Austr. zakł. kr. z oblig. p. z r. 1880 3 proc. 306·—, Austr. zakł. kred. z ob p. z r. 1889 3 proc. 298·—, Tow. żeglugi na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. 277·—, Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 273·—, Pożyczka serbska rem. po 100 r. 4 proc. 94·—; *b)* bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 20·95, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 479·—, Clary 40 zł. m. k. 155·—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 79·—, Losy m. Krakowa 20 zł. 87·—, Pożyczka m. Lublany 41 zł. 69·—, Ofen 40 zł. 162·—, Palffy 40 zł. m. k. 163·—, Czerw. krzyża austr. tow. 10 zł. 54·—, Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 28·80, Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 66·—, Salma 40 zł. m. kon. 222·—, Pożyczka salcburska 30 zł. 75·—, Tureckie oblig. prem. kolej. po 400 fr. 132·25. Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 522·—.

— **Berlin** 6 grudnia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 212·90, Staatsbanny 139·80, Diskont Comandit 193·25, Berlińskie Towarz. handl. 164·75, Laura 258·50, Bochum 231·90, Kolej połud. wschodnio-pruska —·—, Ruble za gotówkę 216·15, Kolej warsz.-wied. —·—, Kolej morza Śródziemnego 91·75, Kolej Meridionalna 150·50, Losy tureckie 129·25, Renta włoska —·—, „Harpener“ kopalnie węgla 215·75, Kolej Marienburg-Mławka —·—, Konsolidation —·—, Lombardy 18·—, Kolej Henry 113·80, Niemiecki bank narodowy 129·60, Kanada Profered 133·80, Akcje żeglugi hamburskiej 129·75; Warszawa krótkie (Kurz Warschau) —·—; Huta „Donnersmark“ 268·—.

— **Berlin** 6 grudnia. Austrjackie banknoty 85·05, spirytus —·—.

— **Frankfurt** 6 grudnia. Austrjackie kredyty 212·80, Kolej państw. —·—, Diskonto 193·60, Laura —·—.

— **Paryż** 6 grudnia. 4 procentowa renta 98·77 mąka 32·15

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

We środę dnia 7-go grudnia 1904 r.

PO RAZ DRUGI. NOWOŚĆ.

Narzeczona miljonerka

(DIE MILLIONENBRAUT).

operetka w 3 aktach przez A. K. Willnera i E. Lime'a, tłumaczył Adolf Kitschman. Muzyka Henryka Berté.

O S O B Y:

Margrabia Armand de la Rviere	p. Okoński
Piotr Thompson	p. Kratochwil
Miss Mary, jego kuzynka	pna Miłowska
Ewa Stefenson, jej towarzyszka	pni Kasprowiczowa
Olimpia, tancerka	pni Kliszewska
Tomasz Clip, detektyw	p. Lelewicz
Davis, jego sekretarz	p. Kosiński
Groom	p. Ruszczyc
Dyrektor hotelu Bristol w Nowym Jorku	p. Jaroński
Ralf, klakier	p. Fedyczkowski

Panowie, damy, agenci detektywa, bywalcy teatralni, goście, klakierzy, służba hotelowa.

Rzecz dzieje się za naszych czasów. — Akt 1 w Londynie w kancelarji Clipa, akt 2 u Olimpji, akt 3 w Nowym Jorku w hotelu Bristol.

Początek o godzinie 7-mej wieczorem.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 6 grudnia 1904 roku.

HOTEL GEORGEA. Pokoje od 3 kor Hr. K. Roztworowski z Hrehorowa. A. Skibniewski z Oleska. Z. Obertyński z Hujcza Z. Ujejska z Tomaszowa. J. Rappaport z Drohobycza. S. Bohdanowich z Petryłowa. W. Biechoński z Jasła. A. Kalgruber z Wiednia. V. Prunkel z Suczawy. S. Lewandowski z Bełzca. L. Antoine z Charlouis. M. Dachowska z Kijowa. K. Abrahamowicz z Czuesch. Z. Skrzyńska z Żurawna. H. Teichmann z Berlina.

HOTEL EUROPEJSKI Hr. A. Miączyński z Rosji. Turawscy z Tarnawy niż. G. Kopermann z Londynu L. Bernen z Londynu. Z. Sulakiewicz z Łyśca. M. Znamięcka ze Stryja. J. Koch z Wiednia. W. Górska z Gwoździca. H. Mierzyński z Dubowca. W. Pieniążek z Lipinek. M. Polaski z Przeworska. H. Sauerteich z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej zanie odpowiedzialności.

✝

Teofil Piwowoński

sybirak, uczestnik powstania z roku 1863-4 zmarł po krótkich a ciężkich cierpieniach dnia 5-go grudnia 1904 roku, przeżywszy lat 64.

Pogrzeb odbędzie się w środę dnia 7-go grudnia b. r. o godzinie 3 po południu z Anatomji, na cmentarz Janowski.

Lwów, dnia 6 grudnia 1904.

„Concordia“, A. Kurkowski.

✝

Franciszek Piwoński

majster warstatu c. k. kolei państwowej opatrzony św. Sakramentami, zmarł po długich a ciężkich cierpieniach, dnia 5 grudnia 1904 r. w 50 roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we czwartek dnia 8 grudnia b. r. o godzinie 3 popołudniu z domu żałoby przy ulicy Na Błonie l. 14 (Domki kolejne l. 3) na cmentarz Janowski na który to obrzęd w smutku pogrążona żona z dziećmi i rodziną krewnych, przyjaciół i znajomych zaprasza.

Lwów, dnia 6 grudnia 1904.

„Concordia“ A. Kurkowski.

✝

Konstanty Michalski

uczestnik powstania z roku 1863/4 zaopatrzony św. Sakramentami, zmarł po długich a ciężkich cierpieniach, dnia 5 grudnia b. r. przeżywszy lat 71.

Eksportacja zwłok odbędzie się we środę dnia 7-go grudnia b. r. o godzinie 3 po południu z domu przedpogrzebowego przy ulicy Kochanowskiego l. 64 na cmentarz Łyczakowski, na którą w smutku pogrążona żona z rodziną krewnych przyjaciół, kolegów i pobożną publiczność zaprasza.

Lwów, dnia 6 grudnia 1904.

„Concordia“. A. Kurkowski.

✝

Jan Stelzer

komisarz budowy kolei państwowej urodzony 6 grudnia 1860 r., zmarł w Stanisławowie zaopatrzony św. Sakramentami dnia 4-go grudnia 1904 r.

Eksportacja zwłok odbędzie się we środę dnia 7-go grudnia b. r. o godzinie 11 przed południem z dworca kolejowego we Lwowie na cmentarz Łyczakowski, na którą w smutku pogrążona żona zaprasza.

Lwów, dnia 6 grudnia 1904.

„Concordia“ A. Kurkowski.

✝

Anna Lech

po długiej a ciężkiej słabości, zaopatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 5 grudnia 1904 r. w 48 roku życia.

Eksportacja zwłok odbędzie się w środę dnia 7 grudnia b r. o godzinie 2$^1/_2$ popołudniu z domu żałoby przy ulicy Zamarstynowskiej l. 25, na cmentarz Janowski, na którą w smutku pogrążona rodzina krewnych i znajomych zaprasza.

Lwów, dnia 6 grudnia 1904.

„Concordia“, A. Kurkowski.

✝

Antonina Pastuła

opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 5 go grudnia br., przeżywszy lat 44.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w środę dnia 7 grudnia b. r. o godzinie 3 po południu z Anatomji, na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 6 grudnia 1904.

„Concordia“ A. Kurkowski.

Zarząd Kasy chorych m. Lwowa rozpisuje niniejszem

KONKURS

na posadę lekarza chorób kobiecych i położniczych.

Warunki dla ubiegających się o tę posadę są następujące 1. dyplom doktora wszech nauk lekarskich, 2 nieprzekroczony 45 rok życia, 3, przynajmniej dwuletnia praktyka w szpitalu publicznym na oddziałach chorób kobiecych i położniczych, 4. znajomość języków krajowych.

Kompetenci zechcą najdalej do 20 grudnia b. r. wnieść do biura kasy (Lwów, Brajerowska 8) podania zaopatrzone w dowody, że czynią zadość wymogom konkursu, jakoteż że posiadają kwalifikacje jako specjaliści chorób kobiecych i położniczych.

Lwów, dnia 4 grudnia 1904. 1227

Za Zarząd kasy chorych miasta Lwowa

Filip Besen, przewodniczący.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krzelewski Papier z fabryki czerlańskiej Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem J. G. Piotrowskiego.